Nr. 55. We Lwowie Poniedziałek dnia 24 Lutego 1896. **Rok XXIX.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki;
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube: w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 ... de Varenne.
Ogłoszen przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z prasy słowiańskiej.

Lwów 23 lutego.

(*D. K.*) Młodoczeskie *Narodni Listy* unikają starannie wszelkiej polemiki ze socjalistycznemi pismami czeskiemi, pomijając je zupełnem milczeniem. Czytelnik *Narodnich Listów*, nie czytajac okrom głównego organu młodoczeskiego innych pism czeskich, mógłby nabrać mniemania, że wśród Czechów „czerwonego internacjonału" nie ma. Tymczasem ruch internacjonalny wśród robotników czeskich i inteligencji wzmaga się z dnia na dzień, o czem świadczy cały szereg pism socjalistycznych, których się w Czechach namnożyło, jak grzybów po deszczu. Socjaliści czescy okazują dla sprawy narodowej zupełny indyferentyzm, zwłaszcza w ostatnim czasie, odkąd po udzieleniu amnestji uwięzionym omladinistom, pomiędzy którymi znajdowało się wielu publicystów, dano możliwość ponownego objęcia kierownictwa nad ruchem. Socjaliści czescy potępiają też bez ogródki patrjotyczne aspiracje, jako objaw wstrętnego szowinizmu, właściwego tylko burżoazji. *Narodni Listy* czynią w jednym z ostatnich numerów z reguły wyjątek i w ten sposób mniej więcej ze socjalistami polemizują:

„Duch niemiecki, który dla ludzi, szerzących wśród społeczeństwa czeskiego nowe nauki, jest źródłem wszelkiej mądrości, objawia się w sposób wręcz odmienny, aniżeli to sobie nasi czytelnicy wystawiają. Nazywają oni nas zacofańcami, ludźmi niezdolnymi do objęcia umysłem szerszych widnokręgów, niedostępnych ideom wyższym. Przypatrzmy się jak ów naród niemiecki, który jest dla nich mistrzem i nauczycielem, zapala się do ideałów ogólno ludzkich! Owoż Niemcy o takich rzeczach wcale nie myślą. Rocznica odnowienia cesarstwa dała nam sposobność do głębszego wglądnienia we wnętrze duszy germańskiej. Myślą Niemcy o tem, jak zgnębić Polaków pod zaborem pruskim, jak przełamać siłę narodu czeskiego, w czem im nasi socjaliści nieopłacone mogą oddać usługi.

W Berlinie na zgromadzeniu kobiet mówił dr. Hansemann, że Niemcy powinni najgwałtowniejszych chwycić się środków, aby wynarodowić dzieci polskie, w Hamburgu Muthorst powiedział, że dopiero Bismarck Niemców patrjotyzmu nauczył po 1871 roku, że ten patrjotyzm niemiecki był ożywczą siłą, która obumierającym Niemcom przywróciła zdrowie.

Naród, na który nasi postępowcy patrzą z uwielbieniem, nie wstydzi się głosić takich haseł, nie boi się zarzutu, że patrjotyzm to idea przestarzała, nie marzy o chrześcijaństwie tołstojowskiem",

* * *

Ze Zagrzebia piszą do białogrodzkich *Male Novine*, co następuje;

„Nasz Antoni Starczewicz dogorywa. Każdej chwili oczekujemy wieści o jego zgonie, dobiły go cierpienia moralne i ostatnie zajścia w stronnictwie, którego był założycielem, a które właśnie się rozpadło. Na schyłku swego życia patrzy na upadek własnego dzieła! Dziś oba stronnictwa chorwackie Strossmayera i Starczewicza biją pokłony przed Madziarami i gotowi oddać się na skinienie Wiedniowi, który przez tak długie wieki potrafił Chorwatów wyzyskiwać. Pleśń, gruba pleśń pokrywa Chorwację i sławną ongi Styrję! Chorwaci nie mieli ani jednej myśli politycznej słowiańskiej; dziś się bawią tem, co im Wiedeń podsunął, że Bośnja, to ziemia chorwacka, nie słowiańska! Nie ma w niej duszy słowiańskiej, w tej naszej braci słowiańskiej.

Niemile zostali dotknięci Chorwaci wnioskiem, który postawili Słowińcy, aby do Krainy przyłączono Żunderak i Marindol. zmniejszyłaby się tym sposobem Chorwacja o 300 kwadratowych kilometrów. Coby więc zostało z „wielkiej" Chorwacji? Niepewna jeszcze, czy wniosek będzie przyjęty, ale Chorwatów boli, że tego Słowińcy sami zażądali i że cały naród słowiński tego przyłączenia się domaga. Może być, że wkrótce Madziarzy zażądają Sremu i Sławonji oraz Chorwacji po Kupę! Wyobraźcie sobie uczucia, jakich na myśl podobną doznawają Strosmajerowcy i Starczewiczanie! Na nic uniwersytet zagrzebski, na nic „Jugosławenska Akademija" i literatura chorwacka! — Chorwacja jest tak słabą, że w samem centrum chorwackiego życia i ruchu w Zagrzebiu niemczyzna się w sposób tak zastraszający szerzy, że dziś Zagrzeb prawie niemieckiem miastem. W teatrze zagrzebskim więcej aktorów na scenie, aniżeli widzów w sali. Tak więc cała chorwacka sława nie ma korzenia. Lud stoi od niej na uboczu; zastają przy niej tylko księża i studenci, a tych dla „wielkiej Chorwacji" za mało.

„Widzą to dziś i Strosmajerowcy i Starczewiczanie, ale czy domyślacie się, kogo oni obwiniają za to niepowodzenie? Temu wszystkiem winni Serbowie prawosławni i „przeklęci Włosi" którzy na żaden sposób nie chcą się stać Chorwatami!

Chorwacja nie ma żadnej racji bytu; utrzymywały ją przy życiu sztucznym sposobem tylko Rzym i Wiedeń (!) Wiedeń ją galwanizował, ażeby Chorwatów wygrywać przeciw Serbom. Dziś sami Chorwaci widzą, że to było historycznem kłamstwem, faktycznym obłędem. Odkąd swoją niezawisłość polityczną stracili, byli oni sługami na cudzym chlebie. Jeżeli Chorwaci posiadają tyle mózgu politycznego, co ziarnko maku, to powinni zgodzić się ze Serbami".

Z nad Bugu.

Znany już naszym czytelnikom korespondent *Moskowskich Wiedomostiej* z Rusi chełmskiej p. *Chasiain* (gospodarz) po dość długiem milczeniu chwycił znowu za pióro i tym razem elukubracje swoje rozpoczął od przytoczenia wyjątków z dwóch listów, jakie rzekomo otrzymał od mieszkańców z nad Wołgi i z Kaukazu. Rzekomi autorowie tych listów ubolewają nad tem, że na kresach Rosji bierze żywioł innoplemienny — głównie Polacy — górę nad żywiołem rosyjskim. Ta okoliczność dała „gospodarzowi" powód do następujących refleksyj, tyczących się Rusi chełmskiej.

„U nas — pisze on — w rosyjskiem (?) Zabużu sprawa rosyjska zaczęła się ożywiać. Ze zmianą zarządzającego kancelarją jenerał gubernatora warszawskiego jakoby utracił część swej siły ten martwy kancelaryjny formalizm, który się zakradł po śmierci A A. Korniłowa i z którym tak doskonale umieli sobie dawać radę różni politykomani Polacy, którzy zdążyli nasłać nam tutaj, do Zabuża, przesiedleńców polskich z lewego brzegu Wisły. Jest to jedna z ciężkich i niedobrych dla naszej miejscowości spraw, niestety, posiadających nie prędko przemijające znaczenie. Wykazuje ono dostatecznie energję osób wrogich prawidłowemu wzrostowi narodu rosyjskiego i rozwoju sprawy rosyjskiej u nas na kresach. Niestety podobnych ludzi dopuszczają, a nawet popierają sami Rosjanie, posiadający władzę i znaczenie, lecz pozbawieni wszelkiego uczucia żywego, świadomego patrjotyzmu i świadomości swego obowiązku wobec państwa i narodu.

My mieszkańcy rosyjskiego (?) Zabuża, pozbawieni jesteśmy prawie poparcia prasy rosyjskiej. Jedyna rosyjska gazeta w całym kraju nadwiślańskim, *Warszawskij Dniewnik*, w ostatnich latach zmienił się w taki nierozumiejący kresowej sprawy rosyjskiej organ, milczący o jej żywotnych zjawiskach, że my tutejsi Rosjanie, wcale go nie czytujemy. *Warszawskij Dniewnik* nie posiada korespondentów w Zabużu rosyjskiem a jeżeli w przeciągu roku pojawi się kilka artykulików z Chełma, Białej i innych miejsc, to dotyczą one jakichś szczególnych, po większej części urzędowych wydarzeń. Obok tego mnóstwo polskich, warszawskich gazet przepełnionych jest ciągłemi korespondencjami z rosyjskiego (?) Zabuża.

Czyż można się wobec tego dziwić, że my Rosjanie, nie wyłączając i prawosławnego duchowieństwa, prenumerujemy i czytujemy gazety polskie, rzadziej stołeczne rosyjskie, a *Warszawskij Dniewnik* nawet u obowiązkowych prenumeratorów spoczywa nie przeczytany, pod opaską?

Nie lepiej, jak mówią, w sąsiednich gubernjach Litwy, gdzie nawet w ostatnich latach dwudziestu pięciu osłabła szkoła na tyle, że tam rozpoczęła się — np. w gubernji kowieńskiej — otwarta walka przeciwko niej ze strony wojującego polskiego łacińśtwa, domagającego się, aby ze szkół katolickich, w których znajdują się się i prawosławni uczniowie, wyniesiono ikony Zbawiciela i Matki Boskiej i zastąpiono je obrazami katolickimi. Nic podobnego nie działo się za czasów Batiuszkowa, ani za czasów Korniłowa, którzy szkołę prowadzili nietylko formalnie, lecz starając się wychowywać w duchu zasad rosyjskich.

Cofnęliśmy się wstecz. Wobec tych faktów prosimy sądzić, czy sprawiedliwe są ostre sądy tych rosyjskich organów, które przez usta swych petersburskich redaktorów ogłosiły, że z naszej strony mylnie nie dają się rozwijać na zachodzie rosyjskim nie-rosyjskiej inteligencji i nie-rosyjskim zasadom. Tem są tutejsi Polacy nadzwyczaj uradowani, a tego nie można powinszować organom rosyjskim"

Innemi słowy, to, co jest słuszne, p. Gospodarz uważa za niesłuszne, i na odwrót — a bliżej tego wyjaśniać chyba nie potrzebujemy.

W sprawie emigracji do Brazylji.

Od jednego z obywateli w Skałackiem otrzymujemy o emigracji następujące uwagi, z któremi zupełnie się zgadzamy. Pisze on:

Cholera i wychodźtwo, nieurodzaj i nędza — oto w ostatnich kilku latach karta dziejów urodzajnego Podola. Zjawiska te łączą się w błędne koło i trudno rzeczywiście orzec, które z nich są powodem, a które skutkiem.

Najdotkliwszą z tych ran jest emigracja, gdyż jest ona w skutkach swoich nieobliczalną, dotknęła najbiedniejszą, a zarazem najniezbędniejszą część ludności.

Jak przy każdej chorobie, należy i tu zbadać powody tego zjawiska, jego objaw i przypuszczalne skutki, a wreszcie — zależnie od wyniku tych badań — szukać za środkami zaradczymi a względnie uśmierzającymi.

Główna przyczyna emigracji tkwi we *fin de siècle'u*. Znamieniem ostatniego dziesiątka wieku dziewiętnastego jest ogólne niezadowolenie, ogólna nerwowość, ogólne dążenie do jakichś zmian, do czegoś jednakże nieuchwytnego. Każdy czuje, że tak, jak jest, jest źle, każdy dąży do jakiejś zmiany, ale nikt nie może sobie zdać dokładnie sprawy z tego, w czem leży złe i która właśnie zmiana ma mu wyjść na dobre.

U inteligencji objawia się ta nerwowość w ibsenizmach, dekadencjach, symbolizmach itd. Natomiast u ludu, niekarmionego literaturą kosmopolityczną, występuje to niezadowolenie w każdym kraju w innej formie, stosownie do rzuconego w tej krainie hasła. Z tej przyczyny pochodzi ruch socjalno-demokratyczny w Belgji i antisemityzm we Wiedniu, ruch antikościelny na Węgrzech i emigracja we wschodniej Galicji. Zjawiska te są atoli tylko przypadkowe, wynikły one ze zbiegu okoliczności, ale nie są one zasadnicze, ile-że w każdym kraju byłoby się przyjęło jakiekolwiek hasło, a tylko przypadek zrządził, że w różnych miejscach różny powstał ruch.

Nie da się jednakże zaprzeczyć, że bezpośredniej i widomej przyczyny emigracji szukać należy w nędzy i wysokości, a raczej różnorodności ciężarów publicznych. „Daczka" jest wieczną troską chłopa. Przez cały rok myśli on tylko o niej, przez cały rok pracuje i zbiera tylko na nią, ale z jej wysokością wreszcie się już oswoił, bo wie naprzód, ile na zaspokojenie produktów potrzebuje. Natomiast dolegają chłopu niezmiernie inne opłaty niespodziewane i nadzwyczajne, a będące wypływem ustaw przeważnie nowszych. I tak przedewszystkiem należytości za doręczenie uchwał sądowych, dalej grzywny nakładane ustawą księgo suszową, kary za nieregulowanie stanu tabularnego, należytości geometry ewidencyjnego, drogowe, podwody itd. Te opłaty spadają znienacka jak nieszczęścia, od nich nie można się ani obronić, ani ochronić, a mała ich nawet wysokość przyprowadza włościanina do rozpaczy, ile że ziemianin nie zawsze ma gotówkę w domu, a nadto niespodzianki takie uniemożliwiają wszelki budżet, lub zbieranie grosza na cel produkcyjny. A jeżeli jeszcze zwrócę uwagę na rażący często sposób ściągania tych opłat i wspomnę, że dla braku gotówki grabi się nieraz pościel lub kożuch, to nie zbłądzę twierdząc, że drobiazgowe troski życia codziennego działają wobec ogólnego niezadowolenia, jak kropelki dolane do pełniusieńkiej czary i popychają do kroków rozpaczliwych.

Emigracja ma, jak w ogóle każdy ruch społeczny, stronę dodatnią i ujemną. I tak: Skoro w niektórych miejscowościach nastąpiło przeludnienie i ludność uciskana najrozmaitszymi ciężarami, a dotknięta nieurodzajem i brakiem cen, nie widzi sposobu należytego wyżywienia się i porzuca zagony ojczyste w poszukiwaniu za lepszą dolą, — to równocześnie ułatwia zarobek pozostającym, oddając im część gruntów i zmniejszając podaż sił roboczych. Ponadto nie jest wykluczoną możność, że wychodźcy znajdą w obczyźnie spodziewane szczęście i wrócą po niejakim czasie nietylko z zasobami materjalnymi, ale także z nowemi doświadczeniami, mogącemi wyrwać naszą ludność wiejską ze znanej indolencji ekonomicznej.

Z drugiej zaś strony pozbawia emigracja kraj nasz wielu sił roboczych, naraża wychodźców na znaczne wydatki i wyzyski i powoduje znaczny spad cen roli oraz — przechodzenie gruntów w ręce spekulantów.

Atoli bliższe badanie skutków emigracji miałoby znaczenie tylko teoretyczne. Ruch emigracyjny ogarnął wszystkie umysły, a kto zna włościan wschodnio-galicyjskich, ten wie także, że od raz powziętego zamiaru nie można ich odwieść ani perswazją, ani prośbą, ani stosowaniem najsroższych środków policyjnych. — Wychodźtwo przybiera coraz większe rozmiary i ustanie dopiero wtedy, gdy włościanie sami, z własnego pochopu, ostygną w zamiarach emigracyjnych.

Zachodzi więc pytanie, jakie stanowisko wobec emigracji zająć ma społeczeństwo? Nie ulega wątpliwości, że sprawa ta jest ważną, a nawet piekącą nietylko dla okolic gorączką tą dotkniętych, ale także dla całego kraju, a nawet państwa. Dlategoteż winno całe społeczeństwo zająć się tą sprawą gorliwie, a mianowicie działać w tym kierunku, by ruch ten emigracyjny odbył się w rozmiarach dla kraju nieszkodliwych, by wychodźcy uskuteczniali swój zamiar z uszczerbkiem możliwie najmniejszym dla siebie i dla kraju i by emigranci nawet po za oceanem nie przestali być częścią istotną naszego społeczeństwa.

W szczególności dążyć należy do tego, by: 1. emigracja nie przekroczyła granic podanych wzrostem ludności i idącem po za tem utrudnieniem w zarobkowaniu, a zarazem nie pozbawiła kraju wielkiej ilości sił roboczych i przyszłej siły zbrojnej; 2. by uregulować podaż majątku nieruchomego i ruchomego i umożliwić wychodźcom spieniężenie dobytku po cenie odpowiadającej jego wartości; 3. by uchronić emigrantów od wyzysku ludzi niesumiennych, a zarazem przez zestawianie specjalnych pociągów emigracyjnych (choćby nawet ciężarowych) i najem okrętów zredukować koszta podróży do granic możliwie najniższych; 4. by utrzymać u wychodźców miłość dla zakątka rodzinnego, tak, aby emigranci nigdy nie przestali uważać się za naszych i by nowe osady były raczej kolonjami naszemi, nie zaś krajem obcym.

Rozpoczęta w celu zwalczenia emigracji akcja ze strony władz rządowych, rady państwa i sejmu nie jest dostateczną. Ciała ustawodawcze mogą uchwalać, a władze wykonawcze mogą stosować tylko środki czysto policyjne, podczas gdy emigrację jako ranę społeczną należy leczyć i to nie paragrafami, ale sercem. Dlatego też powołanem jest do współdziałania samo społeczeństwo, a dla czynności obywatelskiej otwarte jest szerokie pole do wspomożenia nieszczęśliwej, a po części i zbłąkanej braci.

Sądzę, że wielce zbawiennem byłoby zakładanie komitetów miejscowych, które złączone następnie w związek krajowy, mogłyby sprowadzić emigrację na tory zdrowe i pożądane. Komitety takie nie powinny jednakże mieć charakteru urzędowego, lecz przeciwnie będą one mogły działać skutecznie, a zarazem uzyskają zaufanie samych wychodźców tylko wtedy, jeżeli się będą składały z ludzi dobrej woli wszelkich warstw społecznych i różnych odcieni politycznych.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 24. lutego.

O godz. 3 popol. walne zgromadzenie gal. Tow. naftowego w hotelu Europejskim.

Teatr hr. Skarbka: „Hanusia." Początek o godz. 7. wieczorem.

ZDRADZIŁ.

OPOWIADANIE

Matyldy de Serao.

(Z włoskiego).

Jasno włosa matka siedziała spokojnie przy stoliczku i wyszywała obwódkę u dziecinnej koszulki, a maleńki Mario na dywanie u jej nóg wykrawał narysowanych na kartonie niebieskich i czerwonych żołnierzy. Nagle drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł ojciec z wesołą miną.

— No. Mario, mój chłopcze, zabieraj się prędzej. Poproś mamę, aby cię ubrała; wezmę cię z sobą na spacer.

Matka zlekka tylko ściągnęła brwi, nie poruszyła się jednak, a Mario skoczył i przytulił się do ojca.

— Ojczulku, drogi, kochany — powtarzał, uwijając się dokoła niego, jak żmijka.

— Moja droga, ubieraj chłopca, gdyż potem może być zapóżno.

— W samej rzeczy chcesz go zabrać ze sobą? — zapytała, jakby zdziwiona, nie ruszając się z miejsca.

— Tak. Wystaw sobie, mam dzisiaj właśnie dwie godziny wolnego czasu, to cud prawdziwy! A chłopiec nie był ze mną jeszcze nigdy na spacerze.

— Jeżeli pójdziesz na Pincio, niewątpliwie się przeziębi.

— Ależ nie myślę wcale prowadzić go na Pincio. Mario, wszak nie chcesz iść na Pincio?

— Wszystko mi jedno, ojczulku, abyś mnie tylko zabrał ze sobą i aby mama ubrała mnie w moje nowe ubranie.

— Na *Pratti del Castallo* będzie nadto wilgotnie—zauważyła matka.

— Nie myślę tam chodzić. Cóż, może go nie chcesz ze mną puścić? Zazdrośna jesteś?

— Cóż znowu? — odparła matka niedbale, wzruszając ramionami.

Powstała powoli i nie spiesząc się, jakby z niechęcią, zaczęła otwierać wszystkie szafy i komody, jakby nie znajdując w nich tego, czego szukała, i nareszcie zaczęła ubierać chłopca. Malec siedział wyprostowany na swojem łóżeczku w koszulince tylko i przebierał nożętami w oczekiwaniu pończoszek i bucików. Nareszcie, rozbawiony, rzucił się na pościel, kazał się łaskotać i nieustanie całował ojca, zanosząc się dźwięcznym śmiechem; ojciec śmiejąc się, zaczął się z nim bawić. Podczas gdy matka kładła mu pończoszki, zasznurowywała buciki i zapinała kurteczkę, jej jasna główka nieraz nachylała się do dziecka, jakby mu chciała coś szepnąć w sekrecie, ojciec jednak stał tuż i uśmiechając się, czekał końca toalety. Następnie, matka omyliła się w guzikach i trzeba było zaczynać na nowo. Mario drżał z niecierpliwości i poruszał się co chwila; ojciec włożył już kapelusz, a matka szukała tylko jeszcze chustki do nosa dla chłopca.

— Dam mu swoją, jeżeli zajdzie potrzeba.

— Nie potrzebuję ojczulku! Chodźmy prędzej.

— Proszę cię, nie kupuj mu zabawek — rzekła matka.

— Nie bój się, nie kupię.

Wtedy matka, puszczając nareszcie syna, nachyliła się do niego i przylgnąwszy ustami do jego czółka, za pomocą długiego pocałunku jakby mu chciała coś powiedzieć w nieznanym języku.

Wyszli wreszcie. Ona wyszła do sieni i patrzyła w ślad za nimi, jak schodzili po schodach, podskakując i rozmawiając wesoło.

— Mario! — zawołała za nimi.

— Co mamo?

— Chodźno tutaj, powiem ci coś.

— Mów stamtąd, mamo.

— Może ci za chłodno? Dam ci paltocik.

— Nie zimno mi wcale! Do widzenia. mamo.

Przed samem wejściem do budy jarmarcznej, w której pokazywano basen z pływającymi krokodylami i ogromną klatkę z tygrysami, Mario przeląkł się; nawet jego ciekawość zniknęła. Spoglądał na ojca, jakby z przestrachem, jakby z utajonem żądaniem, stał jednak nieruchomo przy wejściu, niezdecydowany.

— Ojczulku, wielkie to są krokodyle?

— Wielkie, ty tchórzu.

— Takie, jak nasza kucharka, Nanna?

— Daleko dłuższe i cieńsze od niej.

— Chodźmy stąd, ojczulku. Opowiedz mi lepiej o krokodylach i o tygrysach... Ojczulku, a kupisz mi zabawkę na *Via nationale* za te pieniądze, którebyśmy stracili w menażerji?

— Nie, mój chłopcze i bez tego masz dosyć zabawek.

— Ale gdzież tam wiele, ojczulku! Gdybyś wiedział, ile zabawek ma Alessandro — ten, który jest w szkole, jakie ładne, jakie ciekawe, wszystko z maszynkami wewnątrz, aby się mogły poruszać. Ma on kolej żelazną z trzema wagonami, zupełnie jak naturalne: wewnątrz siedzą pasażerowie, a na przodzie na maszynie, stoi maszynista, cały czarny· Dalej ma jeszcze konie, z akrobatami i kawalerzystami, a wszystkie skaczą, kręcą się, rozumiesz ojczulku, na sznurkach... A ty ojczulku miałeś zabawki, gdy byłeś taki mały, jak ja?

— Bardzo mało, mój drogi.

— A głupstwa ojczulku, mówiłeś?

— W każdym razie mniej niż ty.

— I nie bili cię za to?

— Bili, mój kochany, jakże nie bić za to?

— A bolało cię, ojczulku?

— Nieraz i bolało...

— Wiesz ojczulku, kiedy mama mnie bije, nigdy mnie nie boli Płaczę głośno, krzyczę nawet ze wszystkich sił, ale to nieprawda. Teraz mama mnie już nie bije.

— A ty kochasz, mamę?

— Kocham, ojczulku; lecz ciebie kocham jeszcze więcej.

— Nie trzeba tego mówić, Mario. Dlaczego kochasz mnie więcej niż mamę?

— Przecież ciebie, ojczulku, widuję tylko przy obiedzie, a mamę ciągle. Jeżeli mi kupisz zabawkę, będę was oboje kochał jednakowo.

— A ty bezwstydniku! Może byś zjadł lodów?

— Dobrze ojczulku. Tylko wiśniowych, czerwonych.

Gdy Mario nareszcie skończył jeść lody, które umyślnie jadł powoli, aby przeciągnąć rozkosz, chciał kupić dla mamy ciastko.

— Biedaczka, została w domu i nie jadła lodów.

Koniecznie sam chciał nieść paczkę, wsunąwszy palec w pętelkę sznureczka.

— Ojczulku, gdy będę duży, będę mógł codzień jeść lody?

— Można z tego zachorować.

— Oh, nie! Wiesz, ojczulku, chciałbym być kirasjerem.

— A jeżeli nie urośniesz? Jakiż z ciebie będzie kirasjer? Jesteś jeszcze taka kruszyna.

— Ojczulku, dawaj mi więcej jeść, żebym był duży i tłusty. Jeżeli będę takim maleńkim, to mnie nie wezmą do kirasjerów.

Wkrótce szafka wystawowa z zabawkami zajęła całą uwagę dziecka. Milcząc z zaciśniętemi ustami, chciwemi oczkami patrzył na te cudne zabawki. Rączka jego ściskała silnie rękę ojca, tak jakby mu chciał powiedzieć, co go tak wzrusza. Twarzyczka jego pobladła z gorącego pragnienia, dobre oczęta spoglądały tak błagalnie... Ojciec nareszcie nie wytrzymał i wszedł z nim do sklepu, aby mu kupić zabawkę.

— Jakiż jestem szczęśliwy, że mi kupiłeś to miasto, ojczulku — szeptał Mario, gramoląc się do powozu, który miał ich odwieźć do domu. — Ile w niem będzie domów?

— Sądzę, że dwadzieścia.

— Pocałuję cię za to dwadzieścia razy; a jeżeli tam będzie wielka dzwonnica, pocałuję cię mocno, bardzo mocno. Jestem bardzo rad, bo tą zabawką można się bawić w domu. Mama kupiła mi w piątek drewnianą obręcz i gumową piłkę? Można meble poniszczyć i lustro rozbić.

— Przydają ci się za to, gdy jesteś na spacerze na Pincio, mój chłopcze.

— Nie, wiesz, gdzie się bawię? Na *villa Pamphilli*. W piątek byliśmy tam z mamą. Bardzo mi się nudziło siedzieć w karecie. Mama mi powiedziała, gdy tam przyjedziemy, wyjdziesz pobiegać.

— Dlaczegoż ci się tak nudziło w karecie? Czy nigdy przedtem nie jeździłeś w karecie!

— Nigdy, ojczulku. Nic nie widać, wszystko zakryte. Strach jak nudno.

— No i cóż, bawiłeś się tam obręczą i piłką?

— Tak, bawiłem, a mama rozmawiała z Riccardem.

— Z Riccardem?

— Tak, ojczulku.

— Cóż on robił, Riccardo?

— Spacerował. Z początku byłem razem z nimi, a potem oni o mnie zapomnieli i pobiegłem naprzód z piłką. Piłka poleciała w aleję, poszedłem jej szukać i zgubiłem mamę. Gdybym zabłądził, zjedliby mnie wilcy w lesie, prawda?

— Tak... być może... a mama co?

— Znalazłem ją nareszcie, około karety. Czekała już na mnie.

— Długo?

— Może z pięć minut.

— No, to bardzo mało.

— A więc pięć dni. Łajała mnie, ja płakałem, a winną była obręcz z piłką — wybiłem je za to. Riccardo siadł z nami do karety, zapuścili firanki i nic nie było więcej widać. Wyszliśmy około *Pepitto*; z początku zaraz Riccardo pocałował mamę w policzek. Dlaczego on to zrobił, ojczulku? Co? I wiesz, my z mamą poszliśmy, a on został w karecie. Tylko po co on mamę całuje? Przecież on nie ojczulek, nie mój drogi ojczulek, nie Mario, ulubieniec mamy — po co on ją całuje? Ojczulku, powiedz mu, żeby tego więcej nie robił,

— Powiem mu to, Mario...

* * *

Długo już czekała matka na syna, stojąc we drzwiach i przysłuchując się odgłosom kroków.

— Ty sam, Mario?

— Sam. Ojczulek kupił mi miasto, a tobie ciastka.

Zadrżała i pobladła jak ściana. Dziecko stało przed nią i patrzyło swemi jasnemi oczyma.

— Gdzie ojciec, Mario?

— Poszedł do Riccarda powiedzieć mu, aby cię więcej nie całował, mamo.

— Coś ty narobił! — krzyknęła i padła zemdlona na progu. X.

Kalendarz. Poniedziałek (24.): Macieja ap. Wschód słońca o godz. 7. min. —, zachód o godz. 5. min. 29.

Szlachetna broń. Ze Stryja nam donoszą: Rusini stryjscy, który wedle swego najszczerszego przekonania są ostatnim wyrazem uciśnionej niewinności, posługują się niekiedy środkami, nie przynoszącymi im chyba wielkiego zaszczytu. Ponieważ od dłuższego czasu, a zwłaszcza od wyborów sejmowych, mają urazę do nadinspektora podatkowego p. Czapelskiego, któremu nie mogą przebaczyć tego, że będąc gr. kat. obrządku, mówi po polsku, rozpuścili niecną pogłoskę, że p. Czapelski ma być w najbliższej przyszłości przeniesiony ze Stryja. Plotce tej możemy z całą stanowczością zadać kłam, gdyż p. Czapelski pozostaje w naszem mieście nadal, a ciesząc się sympatją i szacunkiem porządnych ludzi, nie potrzebuje na szczęście liczyć się z krecią robotą naszych „niezadowolonych“.

Z Towarzystwa ludoznawczego. Onegdaj wieczorem w sali XII. uniwersytetu odbyło się zebranie miesięczne Tow. Zagaił je prezes Tow. dr. Kalina. Podniósłszy, iż Towarzystwo bardzo pomyślnie się rozwija, i że organ Tow. kwartalnik *Lud* wyjdzie w pierwszych dniach marca br., udzielił głosu p. Fr. Rawicie Gawrońskiemu, który wygłosił odczyt „O pobycie Zorjana Dołęgi Chodakowskiego (A. Czarnockiego) w Galicji w r. 1817 i 1818.“ Stosownie do tytułu odczytu prelegent objął tylko krótki stosunkowo okres z życia Chodakowskiego, mianowicie pobyt jego w Galicji i poprzedzające go lata. Streściwszy główniejsze daty z życia naszego badacza ludu, z okresem rozpatrywanym bezpośrednio związane, zatrzymał się prelegent na chwili rozgromu armji Napoleona I. na Berezynie i postawił sobie pytanie: co się stało z Chodakowskim, który w kampanji tej brał udział. Lelewel utrzymywał, że Chodakowski przebywał podobno w Galicji, Dominik Chodźko pisał, że wyjechał na czas jakiś do Galicji, gdzie nazwał się Chrzanowskim. Oprócz tych niedokładnych wzmianek nie miano żadnej pewności, gdzie Chod. przebywał od r. 1813 do 1817 tj. do czasu, gdy znalazł się już w Puławach. Prelegent, opierając się na korespondencji Chod., doszedł do wniosku, że w powyższym okresie Chod. wcale w Galicji nie był, lecz że przebywał na Wołyniu: w Porycku i Krzemieńcu, skąd odbywał podróże na Ukrainę, do Kijowa i na Podolu, zbierając pieśni rozmaite. Polecony przez jenerała Fr. Kropińskiego T. Czackiemu, a potem ks. Ad. Czartoryskiemu, otrzymał od tego ostatniego pomoc na zbadanie Słowiańszczyzny pod względem archeologicznym i etnograficznym. W tym celu powołany został do Puław, a następnie około września 1817 r. wysłany do Galicji.

Zwiedził w tej podróży Kraków, Sieniawę, Tarnów, Przemyśl, Lwów i mnóstwo innych miejscowości, które badał pod względem pozostałości pogańskich. Zapoznał się tu z księdzem Fr. Fajglem, biskupem Lewickim, Ławrowskim i wielu innymi, zebrał dużo pamiątek, które przesłał do Puław i Krzemieńca. W Galicji, mianowicie w Sieniawie, napisał słynną rozprawę: „O Słowiańszczyźnie przed chrześcjaństwem“, którą pragnął ofiarować carowi Aleksandrowi I., bawiącemu w Warszawie, mając nadzieję wyjednania dla siebie zapomogi na dalsze podróże po Słowiańszczyźnie. Dla poparcia tej myśli wrócił na Wołyń, zabawiwszy w Galicji dziewięć do dziesięciu miesięcy, to jest od października 1817 roku do lipca 1818. Prelegenta, za jego wielce zajmujący i wybornie opracowany odczyt licznie zebrani słuchacze, hucznymi nagrodzili oklaskami.

W dyskusji nad odczytem zabierali głos pp.: Przybysławski, dr. Kalina, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie.

„Młoda Polska“ jest już bliską ukonstytuowania. Dzielić się będzie na dwie organizacje: robotniczą i naukowo teoretyczną. Pierwsza ogniskować się będzie w „Czytelni robotniczej“, która ma podobno wejść w życie już 1. marca, w stowarzyszeniu konsumcyjnem, które będzie miało na celu dostarczanie robotnikom artykułów handlowych z wykluczeniem pośrednictwa kupieckiego, a więc taniej, niż w sklepach, dalej w związku dla wyszukiwania pracy tym, którzy są jej pozbawieni, etc. Druga organizacja obejmie koła inteligentne i zamknie się w „klubie dla wzajemnego kształcenia się“. Cała robota, jak się dowiadujemy, będzie opartą na zupełnie nowym programie, który jest jednym z licznych odcieni socjalizmu, wykwitłych na gruncie wiedeńskim. Odcień ten nazywa się *federativ sociale Volkspartei* i różni się od socjalnej demokracji mniej negatywnem stanowiskiem wobec idei narodowościowej. Statuta stowarzyszeń, które razem wzięte, będą stanowiły obóz „Młodej Polski“ wniesiono już do namiestnictwa. Analogicznie do tego obozu mają się zorganizować także młodzi Rusini i żydzi galicyjscy, ale te dwie ostatnie formacje znajdują się dopiero w stadjum przygotowawczem. Wiadomem jest tylko to, że z Rusinów wejdzie do „federacyjno-społeczno-ludowego stronnictwa“ jedno skrzydło radykalne, a z żydów ta część żydowskiej młodzieży, która stojąc po za syonizmem i asymilacją, gotowa jest wypowiedzieć walkę żydowskiemu kapitałowi.

„Echo“ i rząd rosyjski. Lwowskie towarz. śpiewackie „Echo“ wysłało pod opaską do jednego z muzyków w Warszawie ostatnie swoje roczne sprawozdanie, wydane w formie książeczki. W kilka dni potem sprawozdanie, odbywszy podróż do Warszawy, wróciło stamtąd napowrót do rąk nadawców, pokryte pieczątkami pocztowemi i zieloną karteczką, na której wszechwładny duch rosyjskiego absolutyzmu wypisał stereotypowy swój wyrok: *Zaprzeczeno censuroju* a obok tego dla rozumu z zagranicy formułę europejskiego pokostu: *Refusé par la censure*. Dopiero po zbadaniu opaski pokazało się, co było powodem banicji niewinnej książeczki. Otóż w spisie utworów, przestudjowanych przez „Echo“ w ciągu ostatnich lat dziesięciu, znajduje się rubryka „Śpiewy polskie, wykonywane na obchodach patrjotycznych“, a w niej tytuły poszczególnych utworów, jak „Barteczu“, „Co to za gwar?“, „Grzmią pod Stoczkiem“, „Tysiąc walecznych“ i inne... Dreszczem przejęły reminiscencje tych pieśni cenzorów warszawskich, więc wyprawili ją książeczkę z powrotem, aby nie siała ducha buntu tam, gdzie powinien panować niepodzielnie kult bagnetu i nahajki. Biedna pieśni polska!...

„Nieprawne polowanie na tchórze.“ W sądzie sekcyjnym przy ul. Kazimierzowskiej odbył się humorystyczny proces, poprzedzony następującą historją. W jednej z wsi pod Lwowem chłop, któremu w stodole szczury wyrządzały wielkie szkody, nastawił pod okapem łapkę dla wyławiania tych szkodników. Przypadek chciał, że pewnej nocy, zamiast szczura, złapał się tchórz. Chłop wyjął nieproszonego gościa z pułapki, zabił go, ściągnął skórkę i powiesił ją przed chałupą. Na drugi dzień po tem zdarzeniu przechodził żandarm przez wieś i spostrzegłszy wiszącą skórkę, zaskarżył chłopa o... bezprawne polowanie na tchórze. Rozprawa odbyła się d. 20. bm. Szczęściem sędzia wziął cały ten wypadek mniej serjo, aniżeli żandarm i puścił chłopa swobodnie.

Skutki konkurencji. Proces przeciw Jonaszowi Tartykowi, właścicielowi fabryki wody sodowej, który uniesiony zawiścią konkurencyjną, pobił swego współzawodnika na polu fabrykacji kracherów tak silnie, że ten biedaczysko 30 dni odleżał w łóżku, skończy się dopiero w pniedziałek. Wczoraj pp. kupcy z ulicy Kazimierzowskiej taką hurmą otoczyli sąd, że musiano zarekwirować telefonicznie policję, aby oczyściła trotuar.

Noc pod łóżkiem. Przed trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się onegdaj rozprawa przeciw Marji Troczko, służącej z Jezupola, liczącej lat 21, oskarżonej o kradzież kosztowności u p. Seweryny Dzieduszyckiej. Swego czasu donieśliśmy o tej kradzieży, przypominamy więc tylko, że Marja Troczko zakradła się była do sypialni p. Dzieduszyckiej, spędziła całą noc pod łóżkiem, a rano wstała cichutko i wyciągnęła z pod poduszki śpiącej p. Dzieduszyckiej kolczyki brylantowe wartości 500 zł. i klucz od kasy werthejmowskiej, nadto zaś z szufladki ukradła 20 koron gotówką. Przy rewizji znaleziono wszystkie te przedmioty. Trybunał, któremu przewodniczył radca Nitarski, skazał Marję Troczko na dwa lata ciężkiego więzienia.

Czapka zdradziła. Właścicielowi składu maszyn p. Resemanowi przy ul. Karola Ludwika rozbijał jakiś złodziej kilkakrotnie spiżarnię i wynosił stamtąd rozmaite rzeczy. Przez długi czas niepodobna było trafić na ślad tego jegomości, dopiero po ostatniej kradzieży znalazła służąca czapkę, którą roztargniony złodziej zapomniał. Czapkę tę złożono na policji i właśnie wczoraj ajent policyjny wykrył, że właścicielem jej, a zarazem sprawcą kradzieży jest Wojciech Zawada, lokaj bez zajęcia.

Następcą lorda Leightona, na posadzie prezydenta londyńskiej *Royal Academy*, został wybrany sir John Millais.

Oryginalne ogłoszenie. W Mohylowie podolskim ukazało się w tych dniach na rogach ulic takie ogłoszenie: „Dnia 23. lutego w Murafie, w powiecie jampolskim, odbędzie się wystawa... 50 skradzionych koni, uprzęży i powozów, odebranych od członków bandy złodziei końskich w Jampolu“.

Z Florencji otrzymujemy list następujący: Donosimy, iż w niedzielę dnia 23. bm. o godzinie 11 rano odsłonięty będzie biust bronzowy i marmurowa tablica pamiątkowa nad bramą domu przy ul. Montebello nr. 24, w którym mieszkał i umarł obywatel polski, znakomity poeta i rzeźbiarz Teofil Lenartowicz. Za komitet: Markiz Dino Uguiccioni, Maurycy hr. Dzieduszycki, artysta-rzeźbiarz Leon Mieczysław Zawiejski, Władysław Lewicki, prof. Levantini Gieroni.

Przypisek oznajmia, iż gdyby dla jakich przyczyn uroczystość owa nie mogła się odbyć 23. bm., to będzie odłożoną do 1. marca. Mowę okolicznościową wygłosi prof Levantini Gieroni. Listy zapraszające na uroczystość rozesłał komitet do wszystkich wybitnych osób we Florencji.

† Bronisław Maryański, b. urzędnik Towarzystwa ubezpieczeń, zmarł w kwiecie wieku, licząc zaledwie lat 25. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek. Spokój jego popiołom.

Kasyno miejskie zawiadamia swoich członków, że zapowiedziana programem zabaw na 29. b. m. Wieczornica nie odbędzie się z powodu przygotowań do zapowiedzianego przez artystów malarzy i rzeźbiarzy rautu, którego programem ma być kiermasz na tle Lwowa w 16. wieku, zmieniono program zabaw na marzec b. r. o tyle, że w miejsce programem zapowiedzianych zabaw odbędą się: w dniu 7. marca tombola, 20. marca koncert galic. Tow. muzycznego, a 24. marca wieczorek humorystyczny.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz trzeci „Hanusia“, senne marzenie w 2 aktach Gerharda Hauptmann'a.

Pan Gustaw Fiszer, artysta naszej sceny, wyjeżdża z dniem 1. marca na kilkomiesięczny urlop.

Koncert Józefa Śliwińskiego urządzony staraniem gal. Tow. muzycznego, odbędzie się w niedzielę d. 23. bm. w sali Domu narodnego. Program: J. S. Bach. Preludjum i fuga C moll. Fr. Couperin. (1668—1733). La bandoline. J F. Rameau. (1683—1764). Le rappel de oiseaux. A. W. Mozazt. Rondo A-moll. L. v. Beethoven. Sonata op. 110. Fr. Schubert. Wandererfantasie op. 15. Fr. Chopin. Nocturne op. 37 nr. 2, Barcarelle op. 60 i Fantaisie op. 49. R. Schumann. Papillons op. 2. Fr. Liszt. Au bord d'une sorce i marsz weselny ze „Snu letniej nocy“ Mendelssohna Fortepian koncertowy Bösendorfera, ze składu p. Marji Marek. Początek o godz. pół do 8. wieczorem.

„Tygodnika Ilustrowanego“ nr. 7 prawie cały poświęcony jest teatrowi. Zawiera następujące artykuły: „Teatr“ M. Gawalewicza. „Ze wspomnień teatralnych“ E. Lubowskiego. „Mój pierwszy występ na scenie warszawskiej“ M. Bałuckiego. „Z ostatniej kulisy“ M Frenkla. „Filantrop“ Jordana. „Faraon“ B. Prusa.

Sodalis Marianus. Pod tym tytułem zaczął wychodzić we Lwowie miesięcznik, organ Związku kongregacyj marjańskich.

Wybory do rady miejskiej.

Lwów 22. lutego.

Wczoraj odbyło się posiedzenie wspólne delegatów trzech komitetów: miejskiego (zost. pod przewodnictwem dra Małeckiego), mieszczańskiego (pod przewodn. p. Ciuchcińskiego) i katolickiego (pod przewodn. dra Ćwiklińskiego).

Po długich rokowaniach i nader gruntownych rozprawach nad programem przyszłej działalności rady miejskiej, przystąpiono do ułożenia wspólnej listy, pod hasłem należytego zastępstwa wszystkich interesów i warstw społecznych. To też skład listy uważać możemy za szczęśliwy: żywioł mieszczański reprezentowany jest w nim bardzo poważnie, a inteligencja dostarcza nowej radzie sił pierwszorzędnych. Rada zostanie należycie i znacznie odnowioną — a mimo tego, stanie ona na stanowisku ciągłości interesów miejskich, które w danych warunkach jest tak potrzebnem.

Trzy więc te najpoważniejsze komitety — jak słusznie przewidywaliśmy — stanęły razem, a lista przez nich jednomyślnie polecona, ma zapewnioną olbrzymią większość

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 23. lutego (*Z komisji dla reformy wyborczej*). P. Slawik występował za powszechnem prawem wyborczem.

P. Russ ubolewa, że rząd przy wprowadzeniu wyborów ogólnych nie czyni nic dla czystości i wolności aktu wyborów. Bezpośrednie wybory są wobec tak wielkich ciał wyborczych konieczne.

Ponieważ projekt rządowy dopuszcza i głosowanie tajne, powinien być przyjęty i census inteligencji, gdyż inaczej kartki wyborcze mogłyby być przez analfabetów wyzyskane w celach oszukańczych. Mowca postawi wniosek, aby odnośny ustęp reformy wyborczej hr. Taaffego był w dyskusji szczegółowej uwzględniony.

P. Klun zapowiedział wnioski przeciwko spychaniu na drugi plan Krainy.

P. Fryderyk Schwarzenberg przemawiał zasadniczo za wyborami przez sejmy.

P. Potocki powoływał się na oświadczenie Koła polskiego, które z powodów zarówno prawnych, jak rzeczowych musi obstawać przy autonomicznem stanowisku, stronnictwo mówcy nie tai tego bynajmniej, iż zasada ta nie posiada obecnie żadnych widoków powodzenia w izbie.

„My w Galicji — rzekł mowca — odczuwamy tę konieczność najmniej, gdyż u nas cywilizacja nie zrobiła takich postępów, jak w innych krajach. Chociaż ta cywilizacja w ostatnich czasach robi większe postępy niż w innych krajach, pomimo tego census w gminach wiejskich jest w Galicji daleko mniejszym, a zorganizowany stan robotniczy daleko mniej liczniejszym.

Wiemy jednakże, że poseł ma zastępować nietylko swoją ściślejszą ojczyznę, a Koło polskie już często dowiodło, że umie ponosić ofiary dla państwa.

Mówca oświadcza się za przejściem do dyskusji szczegółowej, zapowiada jednak wnioski, tyczące się zmian w projekcie.

Dalej wita z radością tę okoliczność, iż sejmy mają rozstrzygać o rodzaju wyborów i oświadcza, że będzie żądał większej ilości mandatów dla Galicji.

Po przemówieniu p. Mengera, dyskusję odroczono.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 23. lutego. Ministrowie węgierscy przybywają tutaj d. 6. pm. w celu prowadzenia dalszych pertraktacyj ugodowych.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 23. lutego.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 7·20 do 7·23, na jesień od —·— do —·— owies na wiosnę od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—, kukurydza na maj-czerwiec od 4·68 do —·—, żyto na wiosnę od 6·72 do —·—, na jesień 6·79 do —·—, rzepak zimowy od —·— do —·— jesienny od —·— do —·—. Pszenica maj-czerwiec —·— do —·—, żyto na maj-czerwiec —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 16·15 do 16·20, loco Ołomuniec od 15·20 do 15·30 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·30 do 15·40. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·— do 34·50 II. od 33·75 do 34·25. Kostki I. od 35·— do 35·50. Kostki II. od 34·75 do 35·25.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20 galicyjska stand. white loco Wiedeń od 20·— do 20·25, przejrzysta od 20·50 do 20·75, „Kaiseroel“ od 21·50 do 22·—, amerykańska od 21·— do 21·25.

Tłuszcze za 100 kilogr. smalec wieprzowy krajowy wraz z beczką od 57·— do 57·50 słonina biała bez opakowania od 49·50 do 50·—. Łój od 28·50 do 29·—.

Giełda pieniężna Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 381·25, węg. kredyty 423·—, uniony 316·—, laenderbanki 256·75, sztacbany 371·—, lombardy 100·—, Rima 247·25, alpiny 86·50, losy tureckie 59·20.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.